



Z ARCHIWUM INSTYTUTU ZACHODNIEGO

Nr 49
03.09.2026

Torzeniec i Wyszanów – pierwsze zbrodnie Wehrmachtu Relacje świadków ze zbiorów IZ

Bogumił Rudawski

W nocy z 1 na 2 września oraz 2 września 1939 r. żołnierze Wehrmachtu częściowo spalili i wymordowali mieszkańców dwóch miejscowości – Torzeńca (ob. powiat ostrzeszowski) oraz Wyszanowa (ob. powiat wierszowski). Były to jedne z pierwszych zbrodni armii niemieckiej dokonanych na polskiej ludności cywilnej. 10 lat po zakończeniu wojny, w 1955 r., z ramienia Instytutu Zachodniego oraz Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, świadków tamtejszych wydarzeń przesłuchał K.M. Pospieszalski, któremu udało się zebrać relacje od 17 osób. Dokumenty te, włączone do zasobu archiwalnego Instytutu pod sygn. IZ Dok. III-43, są najważniejszym materiałem źródłowym dla rekonstrukcji pierwszych tragicznych godzin wojny w Torzeńcu i Wyszanowie.

Torzeniec

Do oddalonego około 30 km od granicy polsko-niemieckiej Torzeńca wojsko niemieckie wmaszerowało w piątek wieczorem 1 września. Rozlokowali się tam żołnierze 41. Pułku Piechoty. Jak podała do protokołu Maria Sadowska: „Wieczorem o zmroku pierwszego dnia wojny przybyło wojsko hitlerowskie w bardzo wielkiej liczbie. Ciągnęli przez wieś na czołgach, motocyklach itd. Początkowo skryliśmy się wszyscy w domach, potem jednak wyszliśmy, by zobaczyć wojsko z bliska. Mówili oni, że nie potrzebujemy niczego się obawiać”. Jadwiga Olek dodawała: „Wojsko hitlerowskie przyszło do Torzeńca między godz. 8 a 9 wieczorem w dn. 1 września 1939. Przyszedł do mojego gospodarstwa oficer niemiecki i zapytał się, czy się boimy. Odpowiedziałam mu, że tak, na co on uspokajał mnie. Było poza tym dużo żołnierzy, którzy chcieli

Redakcja:

Bogumił Rudawski

Korekta:

Hanna Rózanek

**Instytut Zachodni
im. Z. Wojciechowskiego**

ul. Mostowa 27A
61-854 Poznań

tel. (+48) 61 85 27 691

izpozpl@iz.poznan.pl

www.iz.poznan.pl

się umyć; niejedni chcieli coś zjeść. Dałam im ręczniki, zjedli mi placek, który był przygotowany na odpust św. Idziego w Mikorzynie. Żołnierze nakazali nam położyć się, spać i zachowywać się spokojnie”. Odpust św. Idziego w pobliskim Mikorzynie był ważnym świętem religijnym dla mieszkańców Torzeńca: „W dn. 1 września każdego roku odbywa się w Mikorzynie, oddalonym stąd około 5 km [na zachód], odpust św. Idziego. Odpust trwa przez kilka dni, czasem nawet przez tydzień, jeśli dzień 1 września przypada na poniedziałek. W r. 1939 odpust przypadł na piątek, wobec czego miał trwać do niedzieli. Ludność Mikorzyna przygotowała się na tę uroczystość. Na drogach wsi wisały girlandy i transparenty m.in. z napisem «Witamy». Niemcy wkraczający do Mikorzyna sądzili, że są w ten sposób witani przez tamtejszych mieszkańców” (Ludwik Świtoń).



Fot. 1. Przejazd wojska niemieckiego przez Błaszki (pow. sieradzki), IZ Dok. IV-151.

Blisko północy wybuchła we wsi nagle strzelanina: „Okolo godz. 12 w nocy usłyszałam silną detonację, pochodzącą jakby od wybuchu granatu, a następnie gęstą strzelaninę z karabinów” (Weronika Wójcik). W dzienniku wojennym 41. Pułku Piechoty zanotowano, że wojsko zostało ostrzelane z broni maszynowej z domów, ogrodów i pobliskich lasów. Faktycznie jednak w ciemnościach strzały między sobą oddali żołnierze niemieccy. Trzech żołnierzy zginęło, a czterech zostało rannych. Dowódca jednostki Friedrich Gollwitzer za wywołanie zajścia oskarżył „partyzantów”, czyli miejscową



ludność, i zarządził krwawą akcję odwetową. Rozpoczęła się ona od podpalania gospodarstw. M. Sadowska wspominała: „Gdy wstałam, widziałem wyraźnie, że żołnierze podpalali wiechciami słomy gospodarstwa. Widziałem właściwie tylko wtedy podpalenie gospodarstwa Wójcikowej i słyszałam kwik duszącego się w dymie bydła”. O świcie następnego dnia, tj. 2 września, Niemcy zebrali mieszkańców w gospodarstwie Teofila Boślaka. Sąd polowy skazał wszystkich mężczyzn na śmierć, po czym wyrok wykonano na co drugim z nich: „Musiałam się, podobnie jak inni, przypatrywać egzekucji przeprowadzonej na podwórzu u Boślaka. Oddzielonym do nas mężczyznom kazali odliczyć: jeden, dwa, jeden, dwa. Co drugi był przeznaczony na rozstrzelanie. Egzekucja została przeprowadzona w trzech partiach dnia 2 września 1939 r. rano o godz. 6. Do każdej partii 6 mężczyzn strzelało 12 żołnierzy” (Maria Stambuła). Egzekucję dobrze zapamiętała też Maria Stempiak: „Gdy wyszłam na drogę, to widziałam, że przed naszym domem stoi już tłum mężczyzn, kobiet i dzieci. Dołączyłam się do niego z moją rodziną. Prowadzono nas do Boślaka, po drodze zabierano dalsze rodziny. Potem oddzielono mężczyzn od kobiet i odprowadzono ich na bok. Odczytano mężczyznom wyroki, że będą rozstrzelani. Dopiero po wyroku wybierali mężczyzn przeznaczonych na rozstrzelanie. Zdaje się wybierali dwóch, a trzeciego zostawiali. (...) Tym, którzy zostali przeznaczeni na rozstrzelanie, odczytano potem jeszcze raz wyrok. Zginęło ich 18”. Wyrok sądu polowego zachował się w pełnym brzmieniu. Sąd oskarżył o współudział w strzelaniu wszystkich mieszkańców Torzeńca: „Według godnych zeznań świadków [tzn. niemieckich żołnierzy – B.R.] oraz jednomyślnego wyroku komisarycznego sądu wojennego w strzelaniu uczestniczyli niemal wszyscy mieszkańcy Torzeńca. Komisaryczny sąd wojenny uznaje więc wszystkich zamieszkałych tam mężczyzn za winnych tego, że w tchórzliwy i podstępny sposób zastrzelili niemieckich żołnierzy i skazał wszystkich oskarżonych na śmierć” (cyt za: J. Böhlér, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce*, Kraków 2009, s. 124). Działania odwetowe Wehrmachtu we wsi Torzeniec kosztowały życie 34 osoby – 18 mężczyzn rozstrzelanych zostało w egzekucji, a 16 osób zginęło w palących się zabudowaniach. 20 września 1939 r. mieszkańcy wsi pochowali ofiary terroru na cmentarzu parafialnym w Wyszanowie. Sporządzony przy tej okazji imienny protokół pozwala na dokładną identyfikację ofiar:

IZ.Dok. III-43

Odpis.

17

P r o t o k ó ł
=====

Niniejszym potwierdzamy swoim własnoręcznym podpisem w miejscach przysięgi, że dnia 20 września 1939 r. - o godz. 11-tej na cmentarzu rzym. katol. w Wyszanowie pochowaliśmy na głębokości około 1,25 mtr. następujące zwłoki, rozpoznane przez nas, a mianowicie:

1. Stanisław Brylak,	lat około 69
2. Antoni Brylak	" " 20
3. Malak Antoni	" " 53
4. Marczak Antoni	" " 33
5. Marczak Piotr	" " 47
6. Podemski Jan	" " 45
7. Nikodem Idzi	" " 72
8. Stępniaś Józef	" " 50
9. Kowaliński Antoni	" " 70
10. Klepacz Jan	" " 29
11. Baraniak Wincenty	" " 45
12. Demski Jan	" " 60 (Demski)
13. Kłoska Franciszek	" " 73
14. Sadowski Józef	" " 46
15. Olek Antoni	" " 54

Wszyscy powyżsi mieszkańcy wsi ~~Torzeniec~~ Torzeniec

16. Przywara Eugeniusz	lat około 38, z Wiernkowa
17. Malinowski Franciszek	" " 57, z Kępna
18. Chwalisz Stanisław	" " 64, z Parzynowa
19. Szukalski Andrzej	" " 70, z Rojowa
20. Kubera Antoni,	lat około 71 - ze wsi Torzeniec Torzeniec
21. Kubera Jadwiga	" " 60 - " " "
22. Kubera Marianna	" " 30 - " " "
23. Kokot Piotr,	lat około 74 - ze wsi Torzeniec Torzeniec
24. Wieczorek Marianna	" " 37 " " "
25. Wieczorek Janina	" " 13 " " "
26. " Czesława	" " 2 " " "
27. " Irena	" " 5 " " "
28. Jakubczyk Piotr	" " 22 " " "
29. Pietrzak Piotr	" " 49 " " "
30. Pietrzak Bronisława	" " 37 " " "
31. Pietrzak Helena	" " 2 " " "
32. Jędrzyś Stanisław	" " 12 " " "
33. Muskala Zofia	" " 28 " " "
34. Muskala Marianna	" " 42 " " "
35. nierozpoznany żołnierz Armii Polskiej	
36. " " " "	
37. " " " "	

w trzydziestu dwóch trumnach, w obecności Burmistrza wsi Wyszanów - Franciszka Sikory i wsi Torzeniec Ignacego Borodzieca:

xxxxxxxx	Jadwiga Olek	asysta	asysta
Antoni Kokot	Kleporz Zofia		
Kubera Ignacy	Stanisława Jakubczyk	Góra Józef	
Stanisława Baraniak	Katażyna Malak	I. Borodziec	
Stanisława Dembska	Wincenty Kowaliński	Sikora Franciszek	
Marianna Stępniaś	Weronika Nikodem		
Marianna Marczak	Stanisław Podemski		
Jadwiga Marczak	Marcia Sadowska		
Stanisława Wawrzyniak	Wojciech Taras		
Weronika Malinowska			

Fot. 2. Protokół z pochówku ofiar mordów w Torzeńcu, IZ Dok. III-43.

W protokole dopisano informację o pochówku trzech „nierozpoznanych żołnierzy Armii Polskiej”. W powojennych relacjach nikt nie wspomniał o tym fakcie. Czy byli to faktycznie żołnierze polscy, czy też może żołnierze niemieccy, którzy zginęli w strzelaninie? Pozostaje to kwestią otwartą.

Po zakończeniu egzekucji wojsko niemieckie opuściło miejscowość. Kobiety z dziećmi musiały się ustawić, jak wspominała Maria Świtoń, wzdłuż drogi:



„(...) wypędzili nas na drogę i ustawili wzdłuż jednej jej strony. Musieliśmy wszyscy klęknąć iłożyć ręce jak do prośby. Miało to niby znaczyć, że prosimy o darowanie nam życia. (...) Drogą ciągnęło wojsko hitlerowskie. Żołnierze widzieli nas klęczące. Niektórzy śmiali się z nas, inni mieli łzy w oczach. Kilku przejeżdżających żołnierzy nas fotografowało”. L. Świtoń relacjonował: „Żona opowiadała mi też, że po dokonanej egzekucji dzieci i starsza młodzież zostały ustawione z podniesionymi jak do pacierza rękoma przy drodze, którą ciągnęło wojsko niemieckie. Przejeżdżające wojsko fotografowało dzieci w tej postawie. Fotografie były zapewne wykorzystane później dla celów propagandowych”.

3 września ocalali mieszkańcy Torzeńca rozpoczęli wydobywanie zwłok osób, które zginęły w pożarach. Antoni Kokot odnalazł w zgłiszczach ciało swojej siostry i jej trojga dzieci: „(...) około południa wyciągałem z piwnicy stodoły Antoniego Kubery w Torzeńcu zwłoki 8 osób, które spaliły się tam żywcem, gdyż z powodu pożaru stodoły nie mogły się ze swego schronienia wydostać. Były to: moja siostra Maria Wieczorek z trojgiem dzieci, Jadwiga Kubera z dorosłą córką oraz Muskała Zofia z półrocznym dzieckiem”.

We wsi spaliło się ogółem 29 gospodarstw.

Należy w tym miejscu dodać, że działalnością pułkownika Gollwitzerza zainteresował się po wojnie niemiecki wymiar sprawiedliwości. Śledztwo dotyczące wydarzeń w Torzeńcu prowadziła Centrala Badań Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu. Sąd w Ambergu (Bawaria) zauważył co prawda, że kara śmierci zastosowana wobec mężczyzn z Torzeńca pozostawała w rażącej sprzeczności z obowiązującym wówczas prawem międzynarodowym, ale stwierdzał równocześnie, podtrzymując argumenty sądu polowego Wehrmachtu, że działania odwetowe podejmowane w związku z działalnością rzekomych partyzantów były usprawiedliwione. W związku z czym postępowanie przeciwko Gollwitzerowi umorzono.



Fot. 3. Wyszadzony most na Prośnie, okolice Grabowa nad Prosną, IZ Dok. IV-152.

Wyszanów

Do Wyszanowa pierwsze oddziały niemieckie dotarły również 1 września: „Wojska niemieckie – jak relacjonowała Agnieszka Balcerek – weszły do Wyszanowa w dniu 1 września 1939 wczesnym popołudniem. Najpierw przyjechał oficer na siwym koniu, stanął koło kościoła, na przeciwko którego ja wówczas mieszkałam, i zawrócił. Po chwili przyjechały niemieckie motocykle, które również wszystkie stanęły koło kościoła. We wsi był zupełny spokój”. Dom Agnieszki Balcerek stał się punktem zbornym dla wszystkich mężczyzn ze wsi. Na drugi dzień rano mężczyźni ci zostali wywiezieni w kierunku Wieruszowa, a według relacji mieszkańców przewieziono ich do Norymbergii i tam internowano. Po sześciu tygodniach powrócili oni do rodzinnej miejscowości. 2 września w Wyszanowie pozostały zatem tylko kobiety z dziećmi. Tego samego dnia do miejscowości wkroczyły kolejne oddziały niemieckie, była to prawdopodobnie 3. Kompania Zmotoryzowana 10. Batalionu Saperów z Ingolstadt. Kompania, która przebywała we wsi zaledwie kilka godzin, dokonała zniszczeń i masakry ludności. Bez żadnej przyczyny żołnierze zaczęli podpalać budynki. Franciszka Sopol podała do protokołu: „Po południu nowe oddziały podpaliły zabudowania wsi za kościołem w stronę Podzamcza. Równocześnie zaczęły mój dom nawiedzać kontrole z trupimi główkami na czapkach. Pierwszy oddział, które wszedł do mojego domu, zażądał ode mnie wyjaśnienia, gdzie jest mój mąż. Odpowiedziałam, że został powołany do wojska, co było zgodne z prawdą. Zapytali się następnie, czy w tym domu jest



jakikolwiek mężczyzna poza moim starym ojcem. Zaprzeczyłam i wtedy żołnierze zaprowadzili mnie i moje dzieci pod mur obory; przy każdym z nas stanął żołnierz z browningiem przystawionym do naszych piersi (także do każdego dziecka z osobną). Dzieci miały wówczas 10, 13 i 14 lat. Powiedzieli nam, że jeśli znajdą w naszych zabudowaniach mężczyznę, wszyscy na miejscu zginiemy". Przerazone kobiety szukały schronienia w piwnicach domów: „Moja teściowa, szwagierka, moje dzieci i ja schroniliśmy się do piwnicy w domu Szyszków, którzy mieszkali w naszym bezpośrednim sąsiedztwie. Weszłam do piwnicy ostatnia i dlatego widziałem dokładnie, jak żołnierze szli od domu do domu i podpalali je. W piwnicy było razem 21 osób, w tym 8 kobiet i 13 dzieci. Dzieci ciągle płakały, co z zewnątrz na pewno było słychać. W pewnej chwili padł do piwnicy granat, a wkrótce potem drugi i trzeci. Czy padły jeszcze dalsze granaty nie wiem, gdyż straciłam przytomność. (...) W piwnicy zginęły wszystkie tam znajdujące się osoby z wyjątkiem trzech” (Stanisława Woś). Marcin Szyszka, właściciel domu, gdzie doszło do tej masakry, w październiku 1939 r., po powrocie z Niemiec, poznał tragiczne losy swojej rodziny: „Zapytałem się sąsiadki, gdzie moja rodzina się znajduje, a ona odpowiedziała mi, że na cmentarzu. Dowiedziałem się od ludzi, że w dniu 2 września w południe między godziną 12 a 1 żołnierze hitlerowscy rzucili do piwnicy, w której siedziała moja rodzina cały pęk granatów w ilości 18 sztuk”. Dwa dni później mieszkańcy dotarli do piwnicy i wydobyli zwłoki. Jak wspomniała dalej A. Balcerek: „Ponieważ kobiety nie mogły dojść do piwnicy w palącym się domu, jeden z mieszkańców nazwiskiem Franciszek Sikora poszedł do jakiegoś dowódcy niemieckiego, który odkomenderował dwóch żołnierzy do wyciągania zwłok w piwnicy. Było to już w poniedziałek dnia 4 września 1939 r. Żołnierze, którzy wyciągali zwłoki i nam je podawali, współczuli nam bardzo, a jeden żołnierz powiedział, że on też ma żonę i dzieci, i zaczął płakać”. Franciszek Sikora relacjonował: „W poniedziałek wyciągnąłem z piwnicy domu Szyszków zwłoki zamordowanych kobiet i dzieci. Zwróciłem się do dowództwa wojskowego o asystę dwóch żołnierzy, którzy stali przy nas z karabinami. Chciałem by stali oni przy nas dla naszej ochrony, gdyż wojsko ciągnęło drogą i obawiałem się, że żołnierze mogliby do nas strzelać”.

Do zbrodni w Wyszanowie doszło bez żadnej wyraźnej przyczyny. Nie miał miejsca ani jeden, nawet drobny incydent, który mógłby sprowokować żołnierzy. Dowódca pododdziału 3. Kompanii Zmotoryzowanej 10. Batalionu Saperów w raporcie tłumaczył działania żołnierzy rzekomym atakiem: „Buchające płomienie, liżące dom niespokojnymi, upiornymi jęzorami, są jednym wielkim oskarżeniem przeciwko wyszanowskim mordercom czającym się w oknach i zasadzkach. Te typy spod ciemnej gwiazdy myślały, że zdołają powstrzymać nas, saperów, w naszym zwycięskim pochodzie. Nie wiedzieli, że jesteśmy tu po to, by usuwać przeszkody” (cyt za: J. Böhler, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce*, Kraków 2009, s. 127–128).

W Wyszanowie zginęło 18 osób.



Przy przygotowywaniu tekstu korzystałem z pracy Jochena Böhlera *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce* w tłumaczeniu Patrycji Pieńkowskiej-Wiederkehr (Kraków 2009).

Protokoły zebrane przez K.M. Pospieszalskiego zostały przedrukowane w numerze 3-4 „Przeglądu Zachodniego” z 1955 r.

Dr Bogumił Rudawski – pracownik Instytutu Zachodniego, historyk, zajmuje się dziejami okupacji niemieckiej w Polsce i II wojną światową.